

KS. JERZY SZYMIK

KOCHAĆ ZNACZY WIDZIEĆ  
WOKÓŁ TEOLOGICZNEJ EPISTEMOLOGII  
J. RATZINGERA/BENEDYKTA XVI

Owoce Chrystusowego Odkupienia jest trwała obecność przy nas, odkupionych, tego, który został Posłany – Ducha Prawdy (J 16, 13) i tym samym prawdziwe pocieszenie. Świętego Ducha Prawdy Jezus kilkakrotnie na kartach Czwartej Ewangelii nazywa Parakletem (rozdziały 14, 15, 16), którego to słowa łaciński odpowiednik brzmi *Consolator* – Pocieszyciel. Oto Ten, Który jest z nami w samotności, cierpieniu i smutku. Mocą Ducha Świętego, współczujący z nami, Bóg faktycznie i trwale ogarnął i przewyciężył naszą samotność<sup>1</sup>.

Taki dar – owoc Krzyża – otrzymuje człowiek od współczującego Boga. Bo takie też pragnienie nosi najgłębiej w swoim sercu: potrzebuje miłości, potrzebuje współczucia, oczekuje zrozumienia, gdyż samotność potęguje w nim wrażenie, że nie jest kochany<sup>2</sup>. Jednocześnie w tym właśnie najbardziej ludzkim pragnieniu odsłania się pewna typowa dla obecnej kondycji człowieka rozterka – pewna ambiwalencja jego natury. Człowiek dotkliwie doświadcza napięcia między potrzebą bycia kochanym a lękiem przed utratą niezależności, między gotowością do ufego powierzenia się drugiemu a chęcią zachowania pełnej suwerenności. Cała ta skomplikowana sieć zależności między wolnością a miłością (dałoby się rzecz do tego sprowadzić,

---

Ks. prof. dr hab. JERZY SZYMIK – profesor zwyczajny w Zakładzie Teologii Dogmatycznej WTL Uniwersytetu Śląskiego, członek Międzynarodowej Komisji Teologicznej; adres do korespondencji: e-mail: jerszym@gmail.com

<sup>1</sup> J. R a t z i n g e r, *Europa. Jej podwaliny dzisiaj i jutro*, tł. S. Czerwik, Kielce 2005, s. 104 [dalej: EJP].

<sup>2</sup> EJP, s. 104.

nieco upraszczając) w aktualnym porządku świata, po „pierworodnej” destrukcji stworzenia, jest źródłem wielkiego ludzkiego cierpienia. Z jego wnętrza dobywa się wołanie o Boga, o pociechę z Niego. Biblia wie na ten temat wiele, ba: wie wszystko. Niemało też powiedziała nam na ten temat sztuka: Homer, Dante i Szekspir, Mozart i Bach oraz inni. I teologia, przede wszystkim teologia.

## I. PIERWOTNE DOŚWIADCZENIA I DECYZJE: „JA”, „TY”, „MY”

Ów fenomen rozdarcia ludzkiego serca między potrzebą bliskości z drugim a odruchem oddalenia go czy wręcz odrzucenia sprowokował J. Ratzingera/Benedykta XVI do kilku przenikliwych teologicznych refleksji. Otóż Papież pisze o Bogu jako kochającym oku – Świadku ludzkiego życia i losu. Fascynującą postać – moim zdaniem – przyjęły te rozważania w książce *Der Gott Jesu Christi (Bóg Jezusa Chrystusa. Medytacje o Bogu Trójjedynym)*, w części noszącej tytuł „Bóg ma imię”<sup>3</sup>.

Odniesienie do Boga (poznanie Boga, egzystencjalne przyłgnięcie do Niego, odrzucenie Boga, obojętność na „sprawy z Bogiem”, warianty pośrednie tych postaw) nie jest nigdy kwestią wyłącznie teoretyczną, ale wybitnie egzystencjalną i wynika z praktyki życiowej. Poznanie Boga zależy „od relacji, jaką człowiek ustanawia między sobą a światem, między sobą a swoim własnym życiem”<sup>4</sup> – oto punkt wyjścia rzeczonych rozważań. Ale o jaką relację, dokładniej, chodzi? O zespół podstawowych, najgłębiej w człowieku zakorzenionych decyzji dotyczących jego samego, drugiego, drugich (czyli stosunku do „ja”, do „ty”, do „my”) – słowem, o decyzje wynikające z doświadczenia miłości bądź jej braku, warunkowane doświadczeniem bycia kochanym lub odrzuconym<sup>5</sup>. Ratzinger wyjaśnia, ukazując pierwsze i główne egzystencjalne przesło pomiędzy tymi właśnie doświadczeniami człowieka a sprawą Boga:

Od podstawowych doświadczeń i podstawowych decyzji w sferze tego wzajemnego stosunku między „ja”, „Ty” i „my” zależy, czy człowiek będzie widział współbycie i uprzednie bycie całkiem Innego jako konkurencję, jako zagrożenie czy

<sup>3</sup> J. R a t z i n g e r, *Bóg Jezusa Chrystusa. Medytacje o Bogu Trójjedynym*, tł. J. Zycho-wicz, Kraków 1995, s. 21-32 [dalej: BJCh].

<sup>4</sup> BJCh, s. 23.

<sup>5</sup> BJCh, s. 23.

jako źródło ufności. Od tego zaś z kolei zależy, czy musi on tego świadka na stałe zanegować, czy też może Go ze czcią i wdzięcznością zaakceptować<sup>6</sup>.

## II. RELIGIJNY ARCHETYP: „PRZENIKASZ I ZNASZ MNIE”

Dlaczego akurat „Świadka”? Dlaczego „Inny” jest „Świadkiem”? Skąd to określenie? Genezy tego terminu trzeba szukać w religijnych dziejach ludzkości. We wszystkich właściwie religiach Bóg występuje jako Wszechwidzący. Temu powszechnie występującemu archetypowi odpowiada też chrześcijański, ikonograficzny motyw Oka Bożej Opatrzności, choć, podkreślmy to raz jeszcze, przekonanie, że „Bóg jest okiem”<sup>7</sup>, że jest Tym, Który Wszystko Widzi, należy do wspólnego religijnego dziedzictwa ludzkości. Bóg widzi człowieka jak na dłoni; człowiek nie może się przed Bogiem ukryć, stoi przed Nim „nagi”, bez osłony. W Biblii znajdujemy to przekonanie wyrażone słowami psalmu, w formie przepięknej i pełnej zaufania modlitwy. Ratzinger cytuje w *Bogu Jezusa Chrystusa* jego pierwszych dwanaście wersów:

Panie, przenikasz i znasz mnie,  
Ty wiesz, kiedy siadam i wstaję.  
Z daleka przenikasz moje zamysły,  
widzisz moje działanie i mój spoczynek  
i wszystkie moje drogi są Ci znane.  
Choć jeszcze nie ma słowa na języku:  
Ty, Panie, już znasz je w całości.  
Ty ogarniasz mnie zewsząd  
i kładziesz na mnie swą rękę.  
[...]  
Gdzież się oddalę przed Twoim duchem?  
Gdzie ucieknę od Twego oblicza?  
Gdy wstąpię do nieba, tam jesteś;  
jesteś przy mnie, gdy się w Szeolu położę.  
Gdybym przybrał skrzydła jutrzeńki,  
zamieszkał na krańcu morza:  
tam również Twa ręka będzie mnie wiodła  
i podtrzyma mię Twoja prawica.  
Jeśli powiem: «Niech mię przynajmniej ciemności okryją  
i noc mnie otoczy jak światło»:

<sup>6</sup> BJCh, s. 23.

<sup>7</sup> BJCh, s. 24.

sama ciemność nie będzie ciemna dla Ciebie,  
 a noc jak dzień zajaśnieje:  
 mrok jest dla Ciebie jak światło  
 (Ps 139, 1-12)<sup>8</sup>

Ale i następne cztery wersy mówią o Wszechwidzącym Stwórcy, o tym, że oczy Boga przenikają zasłony przeszłości i przyszłości, wnikają w „istotę” (jej synonimem są w w. 15 hebrajskiego oryginału „kości”, zgodnie z semicką mentalnością, z jej zamiłowaniem do konkretności, do unikania abstrakcji) człowieka:

Ty bowiem utworzyłeś moje nerki,  
 Ty utkałeś mnie w łonie mej matki.  
 Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś tak cudownie,  
 godne podziwu są Twoje dzieła.  
 I dobrze znasz moją duszę,  
 nie tajna Ci moja istota [hebr. dosł. „moje kości”],  
 kiedy w ukryciu powstawałem,  
 utkany w głębi ziemi.  
 Oczy Twoje widziały me czyny  
 i wszystkie są spisane w Twej księdze;  
 dni określone zostały,  
 chociaż żaden z nich [jeszcze] nie nastąpił.  
 (Ps 139, 13-16)

### III. SPOJRZENIE OJCA: „ZDECYDOWAŁ, BY NAS ZBAWIĆ”

Reakcja Psalmisty na to widzenie Boga, przenikające go do szpiku kości, sięgające dna bytu, jest jak najbardziej pozytywna, modlitewnie ufna. Psalmista wie, że jest stworzeniem Bożym i że owo widzenie ma swój początek i przyczynę w (f)akcie stworzenia. Spoczywa na nim oko jego Stwórcy. To Pan, jego Stwórca, dobry Bóg go widzi, przenika, ogarnia, zna – nie kto inny. Dlatego jego odpowiedzią jest wdzięczność („dziękuję” – w. 14) i ufność („Twa ręka będzie mnie wiodła/ i podtrzyma mnie Twoja prawica” – w. 10).

To bardzo ważny wniosek: człowiek wierzący chce być widziany przez Boga na wskroś, „przeniknięty i poznany”, nawet w tym właśnie widzeniu upatruje podstawowej szansy na pomyślność swego losu (szczęścia), a przede wszystkim na zbawienie (szczęście wieczne). Wiara bowiem pozwala mu to spojrzenie

<sup>8</sup> BJCh, s. 24-25.

wytrzymać, zrozumieć je, zaufać mu i jemu się poddać. W jednej z katechez (6 lipca 2005 r.), komentując czwarty wers Listu do Efezjan: „W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata”, Benedykt XVI mówił o tym, nie ukrywając emocji: „Rozważanie tej prawdy napełnia mnie wzruszeniem: od wieków Bóg patrzy na nas i to On zdecydował, by nas zbawić”<sup>9</sup>.

Łacińskie adagium *ubi amor, ibi oculus* utrwaliło się jako zasada teologicznej epistemologii – miłość pozwala widzieć; dopiero ona pomaga zobaczyć sprawy we właściwym świetle. Miłość jest kluczem hermeneutycznym: kochając, poznajemy. Ale kiedy rozważamy rzeczywistość Oka Bożej Opatrzności, Boga, który jest okiem widzącym wszystko, wtedy objawia się inne, głębsze niejako znaczenie średniowiecznej reguły poznawczej: Bóg, który jest miłością, Ten na nas patrzy, widzi, przenika i w ten sposób „dogląda” naszego szczęścia (doczesnego i wiecznego), chroniąc nas, strzegąc, prowadząc – i tak właśnie nas kocha. *Ubi amor, ibi oculus*. Albo, jak uczył Ryszard od św. Wiktora, *Amor oculus est et amare videre est* – „Miłość jest okiem, a kochać znaczy widzieć”<sup>10</sup>. Bóg jako miłość nas widzi i jako miłość jest świadkiem naszego życia. Nigdy nie jest On jedynie obserwatorem stworzenia, ale jego świadkiem. Świadkiem w znaczeniu starożytnego *martyr* – gotowym do męczeństwa, do oddania życia dla sprawy człowieka; Świadkiem Wiernym (Ap 1, 5; 2, 13; 3, 14; 17, 6). Nie chce nas ani kontrolować, ani upokorzyć, ale chronić i z nami być. Oko Opatrzności nie ogląda nas jak klawisz więźnia, przez lufcik – który to obraz starają się w nas zaszczyć wszystkie oszczerstwa szatana – ale ogarnia nas spojrzeniem Ojca i Brata, Współcierpiącego Pocieszyciela i Zbawcy.

#### IV. CHRZEŚCIJAŃSTWO: PAMIĘĆ BOŻEGO SPOJRZENIA

W niewielkiej książce *Europa Benedykta w kryzysie kultur*, będącej jednakoż wielką, profetyczną wizją chrześcijańskiej kultury i apelem w obronie chrześcijańskich podstaw atlantyckiej cywilizacji, Ratzinger pokazuje, w jak wielkim stopniu rozpoznanie w Widzącym Świadka bądź Strażnika, Miłosiernego Ojca bądź Okrutnego Despoty zależy od naszych pierwotnych doświadczeń bycia kochanym lub odtrąconym. I odwrotnie: doświadczenie miłości

---

<sup>9</sup> *Katechezy Ojca Świętego Benedykta XVI*, w: *Liturgia godzin z Janem Pawłem II i Benedyktem XVI*, red. S. Dziwisz, J. Głowczyk, S. Nasiorowski, P. Ptasznik, Tarnów 2007, s. 598-599.

<sup>10</sup> J. R a t z i n g e r, *Tajemnica Jezusa Chrystusa*, tł. J. Płoska, Kielce 1994, s. 55.

w relacji z Bogiem chroni relacje międzyludzkie przed moralnym skostnieniem i bezlitosną instrumentalizacją. W istocie bowiem moralność jest zawsze wpisana w bardziej rozległy horyzont religijny, który jest jej oddechem i środowiskiem życiowym<sup>11</sup>, a kształt pobożności zależy w dużej mierze od naszych pradoświadczeń i pradeuczynów formowanych przez relacje z ludźmi – życie i serce ma człowiek jedno. Pisze Ratzinger:

[...] tak jak dziecko może otworzyć się z ufnością na miłość, jeśli czuje się kochane, i może rozwijać się i rosnąć, jeśli czuje się otoczone s p o j r z e n i e m m i ł o ś c i swoich rodziców, podobnie i nam udaje się patrzeć na innych z szacunkiem dla ich godności jako osób, jeśli sami doświadczamy s p o j r z e n i a m i ł o ś c i Boga w nas – Boga, który nam objawia, jak bardzo cenna jest dla Niego nasza osoba [podkr. J. Sz.]<sup>12</sup>.

To „spojrzenie miłości” nazywa Ratzinger – w książce, której podstawowe fragmenty powstały tuż przed konklawe, wiosną 2005 roku – „decydującym spojrzeniem” (*decisivo lo sguardo* we włoskim oryginale<sup>13</sup>). Są to w gruncie rzeczy dwa spojrzenia: Boga na człowieka i ludzi między sobą, które jednak w swej istocie są jednym doświadczeniem, przechodzącym z jednej relacji w drugą. Bóg spogląda z miłością na człowieka: „Bóg widział, że wszystko, co uczynił było bardzo dobre” (Rdz 1, 31) i to spojrzenie uzdalnia człowieka do spojrzenia z miłością w twarz drugiego, skłania go do wzięcia odpowiedzialności za tego drugiego i do nawrócenia własnego serca<sup>14</sup>. Ale też odwrotnie: mając pradoświadczenie ludzkiej miłości (rodzicielskiej zwłaszcza, choć nie tylko), człowiek nabiera odwagi do odczytania spojrzenia Boga jako wyrazu miłości i odwzajemnienia Bogu miłością własnego spojrzenia.

W każdym razie „chrześcijaństwo jest pamięcią tego spojrzenia miłości Pana Boga na człowieka”<sup>15</sup>, jest przestrzenią, w której jest strzeżona i wspierana wizja Boga jako *oculus amoris*. Oko Boskiej Miłości zachowuje całą prawdę o człowieku i jest ostateczną gwarancją jego godności. Okazuje się, że obraz Boga – Kochającego Świadka – nie pozostaje bez znaczenia dla

---

<sup>11</sup> T e n z e, *Europa Benedykta w kryzysie kultur*, tł. W. Dzieża, Częstochowa 2005, s. 91 [dalej: EBpol].

<sup>12</sup> EBpol, s. 91.

<sup>13</sup> J. R a t z i n g e r, *L'Europa di Benedetto nella crisi delle culture*, Roma–Siena 2005, s. 81.

<sup>14</sup> EBpol, s. 86, 92.

<sup>15</sup> EBpol, s. 92.

fundamentalnych egzystencjalnych pytań i odpowiedzi, sięga bowiem podstaw człowieka bytu, korzenia życia:

[...] człowiek nastawiony na miłość może w tej otaczającej go zewsząd obecności znajdować intymne schronienie, jakiego domaga się cała jego istota. Może dojrzeć w niej przewyciężenie samotności, z którą nikt nie może się uporać sam, a która przecież jest zasadniczo sprzeczna z jego istotą, pożądaną jakiegoś „ty”. Może w owej tajemnej obecności odnaleźć źródło zaufania, które pozwala mu żyć<sup>16</sup>.

## V. SKUTEK GRZECHU PIERWORODNEGO: KARYKATURA BOGA

Ale też bywa, że w spojrzeniu Boga człowiek wietrzy niebezpieczeństwo jakoby to spojrzenie naruszało jego prywatną życiową przestrzeń i ograniczało osobistą wolność<sup>17</sup>. Wszak istotą pierworodnej pokusy było zasianie podejrzliwości wobec Boga, który miałby – według sugestii szatana – zagrażać suwerenności człowieka, a w konsekwencji jego szczęściu. Historia Adama jest zarazem początkiem mrocznej historii grzechu, który zawsze ostatecznie rodzi się z podejrzliwości, z postrzegania w Bogu konkurenta przeszkadzającego w ułożeniu życia „po swojemu”. Toteż Adam ucieka przed wzrokiem Boga i szuka przed Nim kryjówki w krzakach (Rdz 3, 8)<sup>18</sup>.

Bunt przeciw Bogu przyjmował w dziejach i nadal często przyjmuje „postać obaw przed jego wszechobecnym spojrzeniem”<sup>19</sup>. Szczególnie wyraźnie ten typ myślenia wyeksponowała epoka nowożytna. Jeśli Bóg jest nadzorcą, który ludzi śledzi i ściga, to Jego wzrok jest zagrożeniem i wolimy, by nas nie widział: „chcemy być sami, i koniec” – streszcza tę wizję Ratzinger – „Człowiek czuje się wolny i czuje się naprawdę sobą tylko wtedy, gdy pozbył się Boga”<sup>20</sup>. Jeden z najważniejszych filozofów tej postawy i zarazem oddanych jej piewców, Jean-Paul Sartre, twierdził, że „trzeba odrzucić Boga, nawet gdyby miał istnieć, gdyż sprzeciwiałoby się to ludzkiej wolności i wielkości”<sup>21</sup>. Przy takich założeniach, świadomość bycia widzianym przez

<sup>16</sup> BJCh, s. 25.

<sup>17</sup> BJCh, s. 27.

<sup>18</sup> EJP, s. 103.

<sup>19</sup> EJP, s. 102.

<sup>20</sup> EJP, s. 102.

<sup>21</sup> EJP, s. 103. „Wyboru [...] «niezależnej dorosłości» dokonał jako chłopak Jean Paul Sartre. W *Słowach* [Warszawa 1965, s. 82] opisuje moment, w którym zdecydowanie odciął się od wszelkich „interwencji za strony Boga”: „Raz jeden naszło mnie uczucie, iż On istnieje.

Boga prowadzi do rozdrażnienia, obojętności bądź negacji (to jakby różne sposoby Adamowej „ucieczki w krzaki”), a w agresywnych formach ateizmu przyjmuje postać „zjadłej walki ze Świadkiem”<sup>22</sup> – zazdrosnym o naszą wolność (według powyższej koncepcji) przeciwnikiem naszej niezależności. I ze świadkami Świadka.

Właśnie w tej sferze rozstrzyga się ludzkie „tak” lub „nie” wobec Boga. Ratzinger twierdzi, że decyzja zależy „od tego, w jaki sposób człowiek widzi zasadniczo swoje życie”<sup>23</sup>. Dodałbym: od tego, czego się po nim spodziewa, jak je projektuje, w czym upatruje źródło jego jakości. Czy wiąże jego sens z relacjami, z gestem dzielenia się, z daniem i przyjmowaniem, czy też z niezależnością, dominacją, pełnią władzy nad życia biegiem, czyli też nad innymi. Ostatecznie więc zależy to od najbardziej wewnętrznego ruchu serca w stronę pokory bądź pychy. Ratzinger stawia pytanie następująco:

[...] czy chce pozostać nie widziany, czy chciałby być tylko sam – «będziecie jak Bóg!» – czy też, jakkolwiek byłby ułomny, i właśnie dlatego, że jest ułomny, czuje wdzięczność dla tego, który całe brzemień jego samotności przyjmuje na siebie<sup>24</sup>.

Oczywiście: bez osądzania kogokolwiek. Czy nastąpi w ludzkim życiu jedno, czy drugie, zależy od bardzo wielu, bardzo różnych i bardzo skomplikowanych przyczyn, dlatego materia tych decyzji, ich uwarunkowania, związki z wolnością wyboru, a tym samym pełna o nich prawda – wymykają się postronnym obserwatorom, przekraczają bowiem możliwości ludzkiego oka. Widzi je oko Boga; *oculus amoris* – widzi je sprawiedliwie i miłosiernie. Niemniej Ratzinger/Benedykt XVI raz za razem podpowiada, że zasadniczy wpływ na postawę człowieka wobec wzroku Boga, postawę akceptacji lub sprzeciwu,

---

Bawiąc się zapałkami przypaliłem dywanik; kiedym zamalowywał farbą ślady występku, bóg ujrzał mnie nagle, uczułem jego spojrzenie wewnątrz głowy i na rękach; kręciłem się po faziance straszliwie widzialny, żywy cel. Ocaliło mnie oburzenie; wściekłem się na niedyskrekcję tak ordynarną, nabluźniłem, wymamrotałem jak mój dziadek: «Ty, boże, cholerny od wszystkich choler!» i nie spojrzał już na mnie nigdy więcej”. W tym doświadczeniu Sartre’a ujawnia się dramat fałszywego rozumienia Boga, które mu wszczepiono przez wychowanie. Taki obraz Boga wywołuje oburzenie i zdecydowane odrzucenie wszystkiego, co miałyby z zewnątrz kontrolować osobiste wybory. Sam więc ustanawia władzę nad sobą. Odtąd on, i tylko on sam, jest u siebie. Nie istnieje głos sumienia, który mógłby zakłócić jego «niezależność». W. Z a t o r s k i, *Droga człowieka*, Tyniec 2006, s. 18-20.

<sup>22</sup> BJCh, s. 25.

<sup>23</sup> BJCh, s. 27.

<sup>24</sup> BJCh, s. 27.



mają dwie zmienne. Jedną z nich nazywa prawem pierwszego kontaktu, a chodzi o to, „w jakiej postaci spotyka człowiek Boga po raz pierwszy: jako groźnego Dozorcę, który nieubłaganie myśli o karze, czy też jako czekającą na nas stwórczą Miłość”<sup>25</sup>. Ale prawo pierwszego kontaktu nie działa bezwzględnie, nieuchronnie ani niezmiennie (na dobre i złe), ponieważ – to ów drugi czynnik – decyzja dotycząca Boga jest nieustannie korygowana (również na dobre i złe) przez decyzje (ontyczne, etyczne, egzystencjalne – ostatecznie „moralne” w szerokim znaczeniu pojęcia), „którymi człowiek sam w trakcie swego życia przyjmuje lub zmienia wczesne doświadczenia”<sup>26</sup>.

## VI. DRAMAT METAFIZYCZNEJ CIUCIUBABKI: CIEMNOŚĆ

Ten drugi przypadek ma więc też swoje warianty pozytywne i negatywne („na dobre i złe”), kiedy to wolność tak rysuje linię człowieczego losu, że w sprawie Boga robi się w życiu coraz jaśniej albo też zalega w niej coraz większy mrok. Grzech zaburza żywotność relacji z Bogiem i może ją zerwać zupełnie. Kiedy człowiek nie chce się nawrócić, wówczas ukrywa się przed Bogiem (to właśnie przypadek Adama ukrywającego się „w krzakach”) i jest w stanie tak dobrze zbudować swoją kryjówkę, że nie widać z niej Boga. Właśnie na tym polega tragiczna naiwność tego typu egzystencjalnych katastrof: człowiek chce się schować przed Bogiem, ale jest w stanie jedynie oślepić siebie – Bóg widzi go nadal. Bóg tonie wówczas w powodowanej grzechem ciemności (subiektywnej, egzystencjalnej), a człowiek (we wnętrzu tak „skutecznej” kryjówki) zyskuje „pewność”: Boga nie ma, Bóg umarł<sup>27</sup>. Ratzinger tak rzecz wyjaśnia, odwołując się ekumenicznie do formuły Martina Bubera:

Nie oznacza to jednak, że Bóg nie istnieje. Nie oznacza to również, że Bóg nie ma już siły, że nie jest już miłością. Chodzi tu jedynie o pewną sytuację, która zdarza się w dziejach ludzkości czy w życiu człowieka, sytuację, gdy nie jesteśmy zdolni dostrzec Boga – zalega wówczas, jak ujął to Martin Buber, „ciemność co do Boga”. Gdy człowiek nie jest zdolny albo nie chce dostrzegać Boga czy odnosić się do Boga, może powstać wrażenie, że Bóg się wycofał<sup>28</sup>.

---

<sup>25</sup> BJCh, s. 26.

<sup>26</sup> BJCh, s. 26.

<sup>27</sup> Por. J. R a t z i n g e r, *Bóg i świat. Wiara i życie w dzisiejszych czasach* [rozm. P. Seewald], tł. G. Sowinski, Kraków 2001, s. 80.

<sup>28</sup> Tamże, s. 100.

To jak zabawa w okrutną wersję metafizycznej ciuciubabki: zawiązujemy oczy (sobie lub innym) i stwierdzamy, że Boga nie ma, że nas nie widzi; i że zostaliśmy „przypadkowo” wrzuceni w przepaść życia, my, bezbrzeżnie samotni, i że właśnie na tym polega nasza dorosłość (i naszej epoki), że zdajemy sobie z tego sprawę, bez znieczulenia (religią, na przykład), i z tą świadomością żyjemy... Tymczasem trzeba przede wszystkim zdjąć przepaskę (głównie grzechu) z oczu, wyjść z kryjówki – i ślepotą na Boga przemienić się w widzenie Go, w spotkanie spojrzeń; może też wówczas rzekoma bezbożna dorosłość (czy to człowieka, czy epoki) okaże się tym, czym jest w istocie: piekielną (dosłownie) dziecinadą z odsłoniętym logo pychy – *non serviam*. Owszem, zdarza się, że i dorośli grają w ciuciubabkę, ale nie to jest znakiem ich dojrzałości.

Oczywiście, obrazy kryjówki i opaski na oczach nie opisują całego zjawiska „ciemności co do Boga”. Ale dobrze oddają pewien jego znamieny mechanizm, dotykając elementu ważnego, leżącego w przestrzeni ludzkiej wolności i dzięki temu pozostającego w granicach decyzji człowieka. A o tym, że Bóg umarł, świat nie dowiedział się dopiero od Nietzschego i w wiadomej wersji. Chrześcijaństwo dziewiętnaście wieków wcześniej wiedziało, że Bóg umarł (w Jezusie, w Wielki Piątek, z miłości do człowieka); znało też krzyżujący ciężar wyznania: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił” (Mt 27, 46; Mk 15, 34) i wiedziało, że trzeba je przyjmować łącznie z zapisaną na tych samych kartach obietnicą: „Ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28, 20), słowa te bowiem interpretują się wzajemnie, w obu kierunkach. Krótko mówiąc, w sprawie Boga może się robić coraz jaśniej, kiedy to – przytoczmy *Spe salvi* – „utrzymujemy świat otwarty na Boga”<sup>29</sup>. Jak? Jeszcze raz *Spe salvi*:

[...] nasz sposób postępowania nie jest obojętny dla Boga, zatem nie jest też obojętny dla rozwoju historii. Możemy otworzyć samych siebie i świat, aby wkroczył Bóg: Bóg prawdy, miłości i dobra<sup>30</sup>.

Choć z pewnością ma rację Bernanos, kiedy w usta wiejskiego proboszcza z Ambricourt wkłada słowa: „wszystko jest Łaską”. Ale też Łaska jest wszystkim, tylko nie przemocą, nigdy gwałtem wobec naszej wolności.

<sup>29</sup> B e n e d y k t XVI, Encyklika *Spe salvi* (30.11.2007), nr 34.

<sup>30</sup> Tamże, nr 35.

## VII. DROGA NAWRÓCENIA – DROGA POZNANIA: „WIDZI I OCALA”

Gdzie chodzi o sprawy ostateczne, najistotniejsze i gdzie gra toczy się o wszystko, tam zapewne nie istnieją interpretacje wolne od uprzednich założeń<sup>31</sup>. Filozofia grecka знаła następującą regułę: pierwszych zasad wszelkiego dowodzenia, tych, na których – koniec końców – opiera się nasza myśl, nie można udowodnić. Postrzega się je intuicyjnie, a sama intuicja jest – jako indywidualna – nieodłączna od duchowego stanu człowieka. Podmiotem i źródłem najgłębszych percepcji jest cały człowiek<sup>32</sup>, a jego stan (duchowe wybory) ma zasadniczy wpływ na kształt intuicji i stanowi „najuprzedniejsze założenie” poznania w „grze o wszystko” – a taką jest pytanie o Boga. Śmiem twierdzić, że tą duchową, najbardziej fundamentalną i rozstrzygającą intuicją, podstawą poznania Boga – jest pokora, zgoda na bycie widzianym przez *Oculus Amoris*. I to pokora właściwa chrześcijaństwu, dumna (świadoma wyjątkowości człowieka w świecie stworzeń) i sięgająca samych podstaw człowieczego bytu (logosu przed etosem). Ratzinger w artykule z początku lat siedemdziesiątych:

Istnienia Boga nie można stwierdzić tak, jak stwierdza się istnienie jakiegokolwiek wymiernego przedmiotu. Potrzebny jest tu także akt pokory – nie zwykłej pokory moralnej, lecz tej, którą można nazwać ontyczną. Pokory akceptującej fakt, że nasz umysł jest wzywany przez Umysł odwieczny. Przeciwstawia się temu dążenie człowieka do autonomii, która chce go czynić wynalazcą świata. Pokorze chrześcijańskiej, która uznaje byt, dążenie do autonomii przeciwstawia zupełnie inną pokorę, charakteryzującą się pogardą dla bytu: sam z siebie człowiek jest oczywiście niczym, jest nie do końca określonym zwierzęciem, być może jednak potrafimy coś jeszcze z niego uczynić<sup>33</sup>.

Najważniejszy wniosek płynący z powyższych tez: w szczegółach możemy się mylić, rzecz jasna, ale wyraźne staje się tu jedno, mianowicie to, że pytania o istnienie Boga, o Jego naturę i o Jego wymagania wobec człowieka – nie dają się od siebie oddzielić. Na dobrą sprawę nie da się ich rozłączyć ani czasowo, ani nawet strukturalnie. Nie można dowodzić (nie)istnienia Boga w oderwaniu od pytań o to, kim On jest i jaki jest. A obie te kwestie są we-

---

<sup>31</sup> B e n e d y k t X V I I J . R a t z i n g e r , *Formalne zasady chrześcijaństwa. Szkice do teologii fundamentalnej*, tł. W. Szymona, Poznań 2009, s. 249.

<sup>32</sup> Tamże, s. 93.

<sup>33</sup> Tamże, s. 93. Człowiek jako „nie rozeznane jeszcze zwierzę” to parafraza z Fryderyka Nietzschego – por. BJCh, s. 62.

wnętrznie, istotnie i bezwzględnie wiążące dla kształtu ludzkiego życia, to znaczy decydują o fundamentalnej „organizacji” ludzkiej egzystencji; są nierozzerwalnie związane z podstawowymi decyzjami człowieka. Dlatego też sama teoria na nic się tu nie zda, konieczna jest synteza teoretycznych założeń czy przekonań z życiową *praxis*; nieuchronne jest spotkanie człowieczego „wszystkiego ze wszystkim”<sup>34</sup>. Pytanie o Boga jest bowiem problemem fundamentalnym; dochodzą w nim do głosu wszystkie podstawowe relacje i życiowe ruchy człowieka wobec rzeczywistości i wobec własnego życia. Pytaniu o Boga towarzyszy nieodmiennie napięcie związane z wyborem zasadniczej życiowej opcji: akceptacja linii swojego losu, zgoda na jego kształt, afirmacja własnej historii lub – przeciwnie – nienawiść do własnego życia, rozbrat z istnieniem, mający swe źródło w negacji własnej, nieudanej (subiektywnie, obiektywnie – jakkolwiek) egzystencji.

Ale też ważne dopowiedzenie: teologia J. Ratzingera/Benedykta XVI, jakkolwiek docenia znaczenie tak rozumianej pradecyzji i w najwyższym stopniu docenia wolność – podstawowy dar Boży i znamię naszego podobieństwa do Stwórcy, to jednak jest jak najdalsza w tej kwestii od skrajnego determinizmu czy milczącego przyzwolenia na negację. Bóg jest zawsze większy – wierzymy. Pytanie o Boga ma znaczenie tak dalece decydujące o powodzeniu ludzkiego losu, że refleksja teologiczna bierze zdecydowanie stronę odpowiedzi „tak” wobec życia i podpowiada najskuteczniejsze ewangeliczne środki służące tej sprawie. Są nimi modlitwa i nawrócenie oraz ich kombinacje: modlitwa o nawrócenie, nawrócenie jako przebywanie w przestrzeni modlitwy. I to z całą powagą teologii jako nauki. Bóg nie jest dostępny dla ludzkich decyzji poza tą przestrzenią. Poza nią nie bywa „nalezion” – jak czytamy w Wujkowym przekładzie Księgi Mądrości<sup>35</sup>.

Bóg jest Świadkiem Wiernym przemiany ludzkiego serca. Jak mówi o nim natchniony autor w kulminacyjnym, najbardziej dramatycznym punkcie historii królowej Estery, Bóg „widzi wszystko i ocala” (Est 5, 1a) – widzi wszystko, gdyż chce wszystko ocalić. Ratzinger tłumaczy:

*Converte nos, Deus salutaris noster.* [...] Nawrócenie nie jest samorealizacją człowieka, człowiek nie jest architektem własnego życia. Istota nawrócenia polega na tym, że człowiek przestaje być swym własnym stwórcą, przestaje szukać tylko siebie samego i swej samorealizacji, ale zgadza się na zależność od prawdziwego

<sup>34</sup> Por. BJCh, s. 26.

<sup>35</sup> Por. J. S z y m i k, *Traktat o Bogu Jedynym*, w: *Dogmatyka*, t. III, red. E. Adamiak, A. Czaja, J. Majewski, Warszawa 2006, s. 35-36.

Stwórcy, od jego stwórczej miłości: zgadza się na to, że ta zależność będzie jego prawdziwą wolnością, że wolność autonomii odrzucająca Stwórcę nie jest wolnością, lecz złudzeniem i oszustwem. W gruncie rzeczy istnieją tylko dwie podstawowe opcje: samorealizacja człowieka, usiłującego być swoim własnym stwórcą po to, by swoją egzystencję i całość swego życia zawdzięczać tylko sobie, i druga: opcja wiary i miłości. Ta ostatnia jest również opowiedzeniem się za prawdą. Jako stworzenia nie pochodzimy od siebie samych, nie możemy uczynić siebie sami; życie możemy osiągnąć tylko wtedy, gdy je *stracimy*. Opcje te odpowiadają treści słów *mieć* i *być*. Samorealizacja chce *mieć* życie. Wszelkie możliwości, radości, całe piękno istnienia, ponieważ życie uważa za swoją własność, której musi bronić przed innymi. Wiara i miłość nie zmierzają do posiadania. Są wyborem wzajemnej miłości i majestatu prawdy. W gruncie rzeczy ta alternatywa równa się decyzji dotyczącej podstawowego wyboru między śmiercią a życiem; jedynie cywilizacja miłości jest również cywilizacją życia: „Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie [...], zachowa je” (Mk 8, 35) [podkr. J. Sz.]<sup>36</sup>.

### VIII. SPOTKANIE SPOJRZEŃ

„Kto przebywa w piecy Najwyższego/ i w cieniu Wszechmocnego mieszka” (Ps 91, 1), ten wie, że nic mu nie grozi, ponieważ otacza go opieka Tego, który mu gwarantuje pewne schronienie; nie groźne takiemu sidła myśliwego (w. 3), tak za dnia, jak w nocy. Taki człowiek nie stanie się łowną zwierzyną Zła.

Kto poznał Boga – Boga prawdziwego, Boga Jezusa Chrystusa – ten wie, że Boga nie trzeba się bać niszczącym demonicznym strachem wywoływanym przez bożki, a otwierającym furtkę rozpacz; ten wie, że łączącej Boga i człowieka więzi miłości odpowiada jedynie bojaźń Pańska, bojaźń przed zranieniem Kochanego, uwalniająca od zła strachu prowadzącego ku śmierci dobro bojaźni Bożej, strażnik najwyższego dobra: bycia kochanym przez Boga, kochania Boga. Taki człowiek wie również:

[...] zostały opanowane wszelkie przejawy rozdierającej próżni egzystencjalnej, jakie wciąż na nowo szerzą się po świecie [...] Boży wzrok napawa lękiem tylko wtedy, gdy się w nim upatruje zamiar zniewolenia. Jeśli jednak rozpoznajemy

---

<sup>36</sup> J. R a t z i n g e r, *Chrystus i Jego Kościół*, tł. W. Szymona, Kraków 2005<sup>2</sup>, s. 168.

w nim Bożą miłość, wówczas odkrywamy go jako podstawowy warunek naszego istnienia i życia<sup>37</sup>.

„Filipie, kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (J 14, 9) – mówi Jezus do Filipa, dwunastu i nas wszystkich, a jest to fragment rozmowy z uczniami rozpoczynającej się od częstej w Ewangelii pociechy: „Niech się nie trwoży serce wasze” (J 14, 1). W każdym razie staje się tu nadzwyczaj jasne, że oblicze Jezusa objawia nam prawdę o Ojcu. „Jego spojrzenie nam nie zagraża, tylko nas zbawia”<sup>38</sup>, pozbawiając trwogi nasze serca.

Stąd ta prosta rada Benedykta XVI, wyrażona 25 lutego 2007 roku przed modlitwą *Anioł Pański*, rada, w której wybrzmiewa cała wspaniałość chrześcijaństwa: „Patrząc na Chrystusa, pamiętajmy, że On też patrzy na nas”<sup>39</sup>.

TO LOVE MEANS TO SEE.  
AROUND THEOLOGICAL EPISTEMOLOGY OF J. RATZINGER/BENEDICT XVI

S u m m a r y

J. Ratzinger/Benedict XVI indicates existential and moral conditions underlying our understanding of God: our original experience in relations with others, the first image of God, instilled in us, but also our personal decisions, including ethical choices. Finally, a man seeks the source of security or a threat to his/her own freedom in God's look (the Eye of Providence). Consequently he/she accepts or rejects God as a witness of his/her own fate. The Pope convinces that a humble consent for being visible constitutes a sign of conversion, which – in turn – leads to understanding God – a Faithful Witness, who can see and save us.

**Słowa kluczowe:** teologia, epistemologia, świadek, miłość, doświadczenie, relacje, poznanie, szczęście, grzech pierworodny, decyzja, nawrócenie.

**Key words:** theology, epistemology, witness, love, experience, relations, understanding, happiness, original sin, decision, conversion.

---

<sup>37</sup> EJP, s. 102-103.

<sup>38</sup> EJP, s. 103.

<sup>39</sup> B e n e d y k t XVI, *Mysli duchowe*, tł. W. Szymona, Poznań 2008, s. 218.